

Od stabilizacji do sądu rejonowego – przypadek geodety z województwa podlaskiego

Betonowy słupek naruszył posiadanie

Człowiek uczy się przez całe życie. A może uczy się życia. W czerwcu br. przeprowadziłem – zdawać by się mogło – standardową procedurę wyznaczenia/wznowienia punktów granicznych dwóch działek zgodnie z art. 39 *Pgik*. Zaczęło się normalnie, a skończyło oskarżeniami i pozwem do sądu o naruszenie posiadania.

Pracę – po zleceniu przez pana K, właściciela dwóch działek – zgłosiłem w macierzystym PODGiK-u. Wysłałem zawiadomienia do wszystkich zainteresowanych i ruszyłem – w myśl art. 42, pkt 3 *Pgik* – z czynnościami przygotowawczymi. Przeprowadziłem analizę dokumentacji zgromadzonej w PODGiK-u oraz wywiad terenowy. Szukałem istniejących znaków granicznych oraz osnowy związanej z opracowywanymi działkami. Poszło to, muszę przyznać, nad podziw dobrze – udało mi się odszukać ich więcej, niż zazwyczaj w tej okolicy.

● W terenie

Pewnego czerwcowego dnia br. o godzinie 9.00 – zgodnie z zawiadomieniem – rozpocząłem czynności na jednej z dwóch działek. Na miejscu stał się jedynie pan K. Nie stał się nikt poza nim, więc i m.in. państwo Z. Co ważne, w zawiadomieniu wyraźnie wskazałem, że czynności rozpoczną się na działce niesiadującej bezpośrednio z ich nieruchomością.

A i B – działki pana K
C – działka państwa Z
1 – miejsce stabilizacji słupka betonowego
2 – miejsce, w którym zachował się znak graniczny

Do wspólnej granicy państwa Z i pana K – określonej przez dwa punkty – dotarłem z czynnościami jakiś czas później. Jeden ze znaków się zachował – trójstyk działek pana K, państwa Z i Lasów Państwowych – już na etapie przygotowań pobieżnie go oczyściłem i pomierzyłem. Po drugim nie zostało śladu, prawdopodobnie nigdy nie istniał w jakiejś trwalszej formie. Na mocy art. 13 *Pgik* wszedłem na grunt (nieogrodzony), wyznaczyłem i zastabilizowałem punkt graniczny – słupkiem betonowym z podcentrem w postaci szklanej butelki. Po

uporządkowaniu miejsca zakopania zaczyna się *crème de la crème* tej do tej pory typowej sprawy. Pojawił się mężczyzna – treść późniejszego pozwu potwierdziła moje domysły, że był to syn właściciela Z. Po krótkim rozeznaniu szybko się jednak wycofał, a po chwili przyszła pani Z, współwłaścicielka nieruchomości.

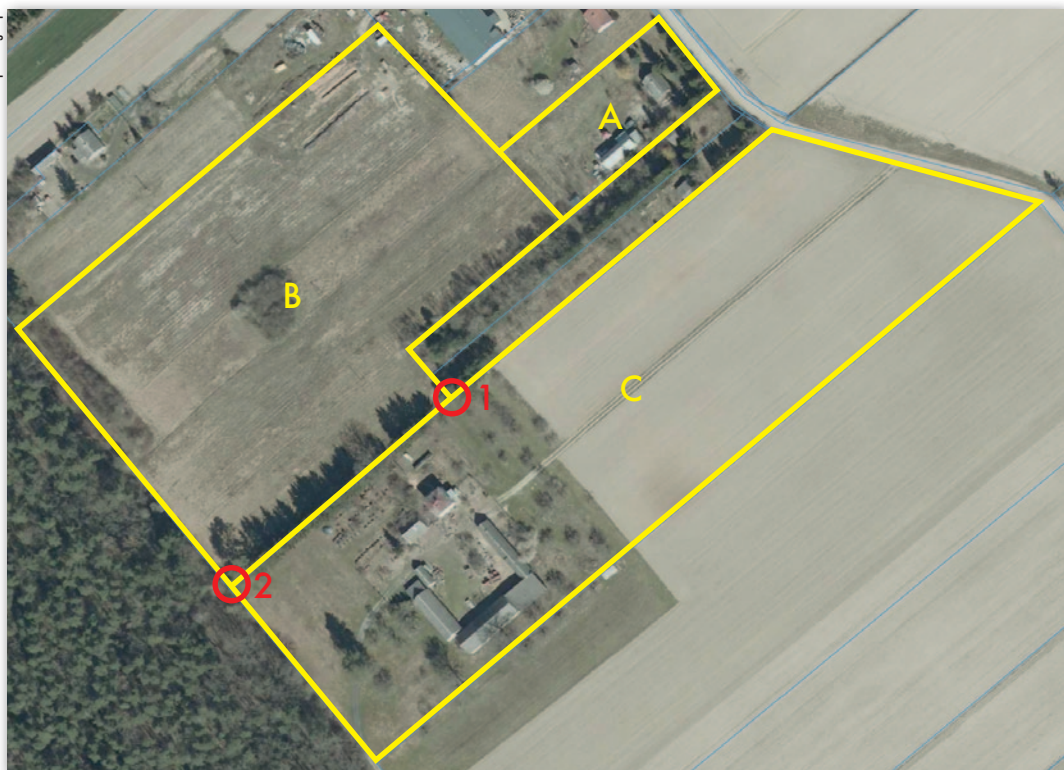
● Zaczynają się oskarżenia

Ponownie przeszliśmy wzdłuż wspólnej granicy pana K i państwa Z, wywiązała się też nad podziw grzeczna dyskusja. Oddaję tu honor mojemu zleceniodawcy – je-

go spokój i niechęć do kłótni skutecznie studziły emocje. W trakcie rozmowy pani Z wspominała m.in. o znaczących naruszeniach posiadania, których jakoby mieli się dopuścić pan K czy jego poprzednicy prawni. Nie komentowałem tych rewelacji, ponieważ na granicy wspólnej działek pana K i państwa Z pierwszy raz byłem po otrzymaniu zlecenia.

Nie ja – geodeta uprawniony wykonujący standardową pracę wyznaczenia/wznowienia punktów granicznych – mam oceniać kto, kiedy i w jaki sposób dokonał, i czy w ogóle dokonał, naruszenia posiadania. Tym bardziej, że dokumenty zgromadzone w ODGiK-u były kompletne i wystarczające, aby stanowić podstawę moich prac.

Fot. Geoportal.gov.pl



Na tym sprawa w terenie się zakończyła, a ja – odjeżdżając z miejsca – nie spodziewałem się, że będzie miała nieprzyjemny ciąg dalszy. Równo miesiąc później otrzymałem z Sądu Rejonowego pismo wzywające do odpowiedzi na pozew państwa Z „w sprawie o naruszenie posiadania”. Pozwany zostałem ja i pan K. Sprawa o tyle kuriozalna, bo ani ja, ani pan K nie dokonaliśmy innych czynności na wspólnej granicy państwa Z i pana K oprócz stabilizacji słupkiem betonowym jednego punktu granicznego. Czy to mogło naruszyć posiadanie państwa Z lub też, co ważniejsze, spowodować jakieś nieodwracalne skutki prawne?

• Wyjaśnienia

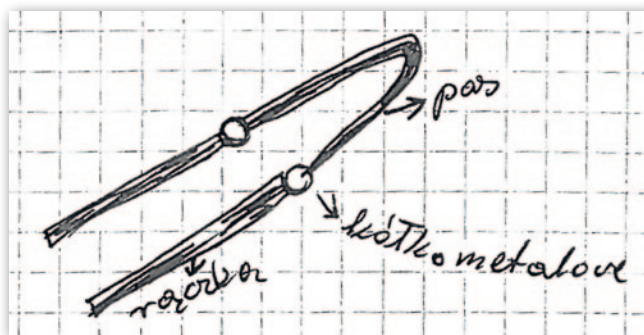
Obecność państwa Z od początku prowadzonych czynności nie zmieniłaby moich wskazań, ale ich sprzeciw co do spornego punktu granicznego prawdopodobnie doprowadziłby jedynie do nieotrwałego zamarkowania go drewnianym palikiem. Przytaczany już artykuł 39 PgiK wyraźnie wskazuje, że strona niezadowolona może dochodzić swoich racji w sądzie, dlatego też czynności wyznaczenia/wznowienia punktów granicznych zawsze traktuję jako pierwszy, najbardziej informacyjny w swoim sensie, etap często trudnego i skomplikowanego zagadnienia „pracy z granicami”. Etap wystarczający, gdy zainteresowane strony jego wyniki uznają, a w przeciwnym wypadku – stanowiący podstawę do dalszego dochodzenia przez nich swoich racji w trakcie rozgraniczenia administracyjnego, czy też prowadzonego przed sądem.

Zgodnie z moim obecnym stanem wiedzy pani Z, pomimo zarzutów o nieodwracalność moich działań, jest zresztą tego świadoma. Wystąpiła bowiem do wójta gminy o przeprowadzenie rozgraniczenia swojej nieruchomości m.in. z nieruchomością pana K. Tym samym zastabilizowany przeze mnie znak



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Granica między działkami pana K i państwa Z



Rysunek narzędzia do „jak najmniej inwazyjnego wyciągnięcia słupków z ziemi” autorstwa pani Z

graniczny stał się jednym z dowodów w trakcie prowadzonego rozgraniczenia nieruchomości – postępowania, które pociągnie za sobą konkretne rozstrzygnięcia prawne związane z powstałym sporem granicznym.

• Ciąg dalszy

W treści pozwu – oprócz uwag do mojej pracy, wytknięcia stabilizacji znaków w trakcie chwilowej (i wyciekawnej!) nieobecności właścicielki na granicy – pani Z zwróciła uwagę na to, że „ziemia wokół słupka (...) była pozbawiona wszelkiej roślinności, trawy, zdeptana (...). Wzrosło we mnie podejrzenie, że mógł być wyciągany”. Dotyczyło to wspomnianego trójstyku granic. Pojawił się także zarzut nękania – również osobliwy, ponieważ od zakończenia wszelkich czynności w czerwcu do rzeczony granicy już się nie zbliżałem, a państwa Z więcej nie widziałem.

I wreszcie zarzut najcięższego kalibru – „stania się powodem do ewentualnych prób samobójczych”.

Na zarzuty zawarte w pozwie udzieliłem obszernych wyjaśnień, licząc na umorzenie na posiedzeniu niejawnym. Niestety, kolejne pismo z sądu wezwało mnie do stawienia się osobiście, czemu ostatecznie się nie dziwię, gdyż okazało się, że w międzyczasie pojawiły się nowe pisma powódki (z przyczyn od sądu niezależnych zostały mi przekazane dopiero w trakcie przesłuchania). Pani Z odnosi się w nich do moich wyjaśnień, dołącza dowody (w tym dokumenty pozyskane przez nią z POD-GiK) i kreuje nowe zarzuty. Są to wywody momentami bulwersujące (na przykład gdy sugeruje, że istniało ryzyko naruszenia przeze mnie jej nietykalności), często śmieszne, ale przede wszystkim krzywdzące. Pani Z stwierdza m.in., że sam postawiłem

się „w roli sądu i adwokata, bo mam uprawnienia”. Dalej zauważa, że czynności graniczne w terenie wykonywałem w sobotę, a „żaden porządny geodeta w taki dzień nie wykonuje pomiarów”. Nazywa je też „wandalizmem na całości pozwanej granicy”. Jako dowód zamieściła szkic urządzenia, które miało mi służyć do „jak najmniej inwazyjnego wyciągnięcia słupków z ziemi”. W końcu jest mowa o „grupie przestępczej” i „zmowie świata geodezyjnego”. Bo punktów jej granic nie wyznaczałem jako pierwszy – moi poprzednicy robili to m.in. na zlecenie państwa Z. I efekt był zawsze podobny – niezgoda na wskazywane położenie punktów granicznych.

Samo przesłuchanie miało znamiona poważnej rozprawy do momentu, gdy pomiędzy kolejnymi uwagami co do przebiegu wszystkich swoich granic, pani Z (przesłuchiwaną jako pierwszej) udało się wyjaśnić sądowi, że chodzi jej o naruszenie posiadania w postaci... jednego słupka zakopanego równo z ziemią. Wtedy już pozostało mi zachować milczenie, bo nic więcej dodawać nie musiałem. Ostatecznie i ja, i współpozwany pan K potwierdziliśmy, czym – w mniemaniu pani Z – naruszyliśmy posiadanie. I na tym przesłuchanie się skończyło.

26 października – po 5 miesiącach nerwów – sąd pozew oddalił. Próby podnoszenia przez państwa Z problemu „zweźających się” granic nieruchomości sędzia uciął krótko, informując, że sprawa dotyczyła naruszenia posiadania, a sprawę przebiegu granic rozstrzygać będzie wszczęte na wniosek samej pani Z rozgraniczenie administracyjne i ewentualnie (w co ja nie wątpię) sądowe. Niestety, sprawa dla mnie może mieć jeszcze ciąg dalszy. Po tym, jak sędzia poinformował, że strona niezadowolona może zaskarżyć postanowienie, pani Z krótko odparła: „Zaskarżyć!”.

Dariusz Andrzejewski
geodeta uprawniony
z woj. podlaskiego